

UTRACONA NADZIEJA

This is for my brothers and sisters

The question is:

How much can you take?

For the light is in all of us

And it is up to us to let in shine

And if not, you will be left behind!

(...)

For every darkness

There has to be a light

And we are from the sun

(...)

How much can you take?

– Zatox

Królestwo Niebieskie

Chaszmiał to imię jednego z aniołów, ale również nazwa substancji dodającej płomiennego blasku Kompendium Boskiej Wiedzy.

– Nareszcie – powiedział z ulgą Bóg, przesuając palcami po twardej niebieskiej oprawie.

Ubrany był w czarną chlamidę spiętą fibułą na prawym ramieniu i przepasaną purpurową szarfą. Jego twarz ukrywała się pod maską z białych piór.

Kiedy otworzył Księgę, zaczęły wylatywać z niej przeróżne myśli i modlitwy ludzi, które trafiały wprost do uszu Boga. Zatrzymał się na jednej z nich.

Wybacz, Boże, pomyślał Rafał Sojka, ale czuję już tylko narastającą z każdym dniem nienawiść. Niech on wreszcie wybierze się do Ciebie. Chociaż nie. Sprawiedliwsze byłoby, gdyby dostał karę, na jaką zasługuje. Potępienie. Oby smażył się w czeluściach piekielnych i nigdy nie zaznał spokoju. Życzę mu tego. Och, oddałbym własną duszę, byleby się go pozbyć.

A może powinienem w końcu go zabić?

Nie, nie chcę przez tego dupka trafić do pierdła. A może... Niech umoczy się we krwi ktoś inny. Ktoś, dla kogo pozbawienie człowieka życia jest niczym więcej jak... zabiciem komara.

Ok, wzywam cię, Lucyferze. Istoto najbardziej okrutna i bezlitosna. Ukaż mi się, proszę. Chcę podpisać z tobą cyrograf.

– Skrybo, przybliż mi historię Rafała Sojki – nakazał Bóg.

– Tak jest, Panie.

Skryba miał na sobie żółty habit, sięgający poza kolana i obszyty błękitnymi zdobieniami.

Przed nim unosiły się w powietrzu przedmioty, takie jak niebieski lak, kałamarz ze złotym inkaustem, nożyk do ostrzenia pióra i wydrapywania pomyłek, pieczęć do sygnowania oraz pędzle, pigmenty, rozpuszczalniki, naczynia i palety do zdobienia dokumentów.

Sięgnął po wielkie śnieżnobiałe łabędzie pióro z zahartowaną i przyciętą końcówką oraz skróconą stosiną. Na zwoju wpisał tylko dwa słowa: „Rafał Sojka”. Wtedy pojawił się tekst. Skryba przebiegł wzrokiem po papierze i w kilka sekund wiedział już wszystko o Rafale. Jak wyglądał. Jak posiadał wady, jakie zalety. Co w życiu przeszedł. Jak radził sobie w trudnych chwilach. Ile razy czuł się zapomniany przez Boga, w którym pokładał nadzieję. Nikomu innemu nie zwierzał się ze swoich problemów. Ukrywał sińce i zadrapania na plecach.

– Rafał Sojka ma teraz czternaście lat i mieszka w Bytomiu z matką i...

– I z kim? – zapytał Bóg.

– Z ojcem alkoholikiem, który pierwszy raz go uderzył, gdy chłopak obchodził dziewiąte urodziny.

Bóg wyraźnie posmutniał, jak za każdym razem przy takich życiorysach.

– A musisz wiedzieć, Panie, że Rafał nigdy nie podniósł na niego ręki, a nawet starał się mu pomóc w przezwyciężeniu nałogu. Prowadził go na spotkania AA, z których Hubert wracał pijany. Rafał jednak wciąż ufał, że relacje między nimi wkrótce się poprawią, że jego ojciec znowu będzie taki jak kiedyś. Niestety, sytuacja stawała się coraz gorsza. Rafał uciekał z domu do parku, by móc tak w spokoju skupić się na nauce.

– Jak to? – zdziwił się Bóg. – Do parku? Nie do jakiegoś przyjaciela?

– Nie, Panie. Rafał to typ samotnika, który w dodatku dusi w sobie emocje, w szczególności te złe. Nie pokazuje, że coś go trapi. A jego matka, Dagmara Sojka, cały czas broni męża i zrzuca winę na syna.

– Czemu? Przecież to dobry chłopak.

– Nie rozumiem tego, Panie, ale tak jest napisane.

– Biedne dziecko, biedne. Jak mogę mu pomóc? – Bóg zapytał sam siebie na głos.

– Panie, chcesz zmienić los Rafała Sojki, tylko że on wyrzekł się Ciebie.

– Skrybo, nie doszłoby do tego, gdybyś nie zgubił mojej Księgi.

– Wybacz, Panie. Zdarzyło się to pierwszy raz i już więcej się nie powtórzy.

– Obyś miał rację, Skrybo, obyś miał. Ale nadrobmy zaległości, bo nieszczęśliwy człowiek czeka. – Bóg zamyślił się na dłuższą chwilę, po czym powiedział: – Notuj. Kiedy Rafał Sojka rzuci się z mostu, uratuje go Dracula.

– Co? – Skryba gwałtownie uniósł głowę. Złota farba skapnęła z końca pióra na papier. – Ten krwiopijca?

– Nie, zagubiony wampir.

– Ale on też wyparł się Ciebie.

– Pamiętam. I wybaczam mu. Ścieżki tych dwóch złączą się ze sobą.

– Chcesz, Panie, uczynić z nieszczęśliwego dziecka alkoholika wampira? Czemu wybrałeś akurat Draculę? Czy nie ma prostszego sposobu, żeby pomóc chłopakowi?

– Moja decyzja może wydawać się niezrozumiała i dziwaczna, ale wiem, co robię.

– I wierzysz, Panie, że Vlad pomoże Rafałowi tak bezinteresownie?

– Bezinteresownie nie, ale dla Elisabety zrobi wszystko.

Zamek Draculi, 18 lipca 2012

Płatki śniegu opadały wolno, przykrywając białym płaszczem najpierw pozbawione liści drzewa, a potem nagie ciało idącego przez las mężczyzny. Nie kulił się, nie oplatał rękoma, nawet nie zakrywał twarzy, by zachować choć odrobinę, małą cząstkę ciepła. Szedł tak długo, aż dotarł na skraj przepaści, w której kotłowała się morska kipiela. Równocześnie zamknął oczy i odchylił głowę. Chciał jeszcze bardziej nasiąknąć mrozem. Sprawiało mu to wielką radość – do czasu, gdy wreszcie poczuł bicie swojego serca. Tego samego, które kilkaset lat temu, przytłoczone bólem, rozpadło się na kawałeczki. Umarło w męczarniach.

Na wspomnienie tamtego wydarzenia z oczu Draculi pociekły czerwone łzy. Jedna z nich zmieniła się w krystalicznie czystą kroplę i powędrowała w dół, uderzając o taflę morza. Woda natychmiast zabarwiła się na purpurowo, a na powierzchnię wychynęła głowa kobiety. Widząc długi, gruby Sznur Życia, zwisający ze skały istota podpłynęła bliżej i zacisnęła na nim rękę. W ten sposób nawiązała kontakt z umysłem ukochanego, właściwie z każdą komórką jego ciała.

– Vladzie, mój Vladzie. Słyszysz mnie? – zaśpiewała prawie szeptem.

Rozejrzał się dookoła, próbując odnaleźć źródło tych słów.

– Gdzie jesteś? – zapytał zdezorientowany.

– W tobie – odpowiedziała.

– We mnie? – *Oszalałem, a może mam do czynienia z wariatką?*, pomyślał.

– Nie zwariowałeś, a ja jestem normalna. No, prawie.

Więc wampirzyca? – tym razem zadał pytanie w myślach, by się upewnić.

– Nie, posłuchaj. Kiedy wybudzisz się z tego snu, przyjdź na dziedziniec. Połóż lustro na posadzce, a wodę z miski wlej do kamiennej studni z widocznym znakiem smoka. Odrzuć wszelkie wątpliwości i wahania. Nie pożałujesz, spełniając moje życzenie. Do zobaczenia.

Przepiękny kobiecy głos rozlał się w żyłach Draculi, napełniając go nadzieją.

Ze studni zaczęła wynurzać się postać. Wampir najpierw widział tylko zamglony zarys sylwetki, potem kobieta wydała się tak realna, że mógłby jej chyba dotknąć.

Miała długie, ciemne, falujące włosy, delikatne rysy twarzy i białą suknię, obcisłą u góry, a poszerzaną od bioder, z odsłoniętymi ramionami i wąskimi rękawami.

Dracula posmutniał, uznając, że to złudzenie, że Bóg bawi się jego kosztem.

– To ja, najdroższy. Twoja miłość.

– Elisabeta? – zapytał zdezorientowany, ale i podekscytowany. – Moja ukochana żona?

– Tak, to ja. Rzuciłam się w nurt rzeki ze zgryzoty, sądząc, że cię straciłam. Widzisz, jak z moich pleców wyrastają skrzydła?

Vlad wyteżył wzrok i dostrzegł mieniającą się poświatę.

– Ale ty masz zielone skrzydła. Wyglądają...

– Jakby były zrobione z wodorostów – dokończyła zdanie Elisabeta.

Potaknął.

– Teraz jestem połączeniem topielicy i anioła.

– Anioła? – Vlad jeszcze bardziej nie dowierzał. *Czy ja znowu śnię?*, pytał siebie w myślach.

– Bóg nam wybaczył i sprowadził mnie do nieba. Najdroższy, możemy znowu być razem. To znaczy, jeśli wykonasz pewne zadanie.

– Co mam uczynić? – zapytał Vlad.

– Chcę, żebyś wyruszył do Bytomia i odnalazł pewnego chłopca.

– Do Bytomia? I dlaczego miałbym szukać jakiegoś bachora?

– Pomożesz mu. A Bytom to jedno z miast Polski.

– Polski? Wysyłasz mnie do Polski? Przecież nie potrafię mówić w ich języku.

– Będiesz umiał, jeśli przyjmiesz Słowo Boże.

Bytom, 20 lipca 2012

Twarz pięćdziesięcioletniego Huberta Sojki miała dwutygodniowy zarost i mniej zmarszczek niż krzyży, które co jakiś czas kreślił na ścianie u siebie w pokoju. Całymi dniami chodził w poźółklej od moczu dwuczęściowej piżamie. Rozstawał się z nią, tylko gdy zamierzał wyjść z domu. Wtedy wyciągał z szafy stare, wytarte i znoszone spodnie. Do nich zakładał uwaloną woskiem koszulę, która prezentowała się jeszcze gorzej.

W takim stroju Hubert przypominał zwykłego menela, ale uważał się za lepszego tylko dlatego, że niedawno pracował przy Sądzie Rejonowym w Bytomiu. Zapomniał jednak o tym, że jego obowiązki ograniczały się wyłącznie do zgarniania liści i zbierania różnych śmieci. Poza tym notorycznie chodził skacowany.

Taki był z niego pracownik jak z koziej dupy trąba.

Traktował dom jak noclegownię. Cieszył się, gdy brano go na izbę wytrzeźwień, bo, jak twierdził, „fajnie tam jest”. To jedyne miejsce, gdzie mógł się wygodnie wyspać, a rano dostawał kawę, świeżo zaparzoną, mocną i bez cukru, czyli dokładnie taką, jaką uwielbiał. Tylko że to był wymysł jego chorej wyobraźni i skutek notorycznego chłania wódki niewiadomego pochodzenia. Nieraz mamrotał do siebie albo wrzeszczał jak opętany, jakby ktoś wyrządzał mu krzywdę.

Policjanci, wzywani najczęściej przez sąsiadów mieszkających piętro wyżej, z coraz mniejszą ochotą przyjeżdżali pod jeden z bloków bytomskiego osiedla, by zabrać Huberta. Znali na pamięć jego numer PESEL. Uważali, że ich interwencja jest bezsensowna, bo sytuacja ta powtarzała się co najmniej trzy razy w tygodniu.

Hubert zaraz po wytrzeźwieniu obiecywał poprawę, ale potem znowu wracał do picia.

Kiedy kończyły mu się pieniądze, robił tak zwany obchód po Bytomiu, trwający do czasu, aż wreszcie znalazł jakiegoś kolegę-sponsora, który postawił flaszkę. Czasami za parę kropli cudownego trunku Hubert dawał komuś zabrane z domu jedzenie, na które nie wydał ani grosza. Zdarzało się nawet, że miał czelność błagać ludzi o suchy chleb „dla konia”!

Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, że się upokarzał?

Nie czuł wstydu ani zażenowania, a na dodatek bez skrępowania wystawiał na pośmiewisko bliskich, niszczył ich reputację. Zresztą przez całe życie żerował na innych niczym pasożyt. Nie łożył na rodzinę choćby złotówki. Mimo to żona Huberta ciągle dawała mu szanse, a co gorsza, dość często stawiała po stronie męża, zamiast bronić syna.

Dochodziła godzina dwudziesta pierwsza czterdzieści pięć, kiedy Hubert z ledwością trafił kluczem do dziurki. Przekręcił zamek, po czym chwiejnym krokiem przeszedł przez przedpokój i skręcając w lewo, przekroczył próg pokoju swojego jedyne syna.

Nie musiał nawet otwierać drzwi, bo niby w jaki sposób mógłby to zrobić, skoro została po nich tylko framuga.

– Cześć – rzekł z kpiną.

Rafał, zajęty pisaniem ważnego wypracowania z języka polskiego, zupełnie nie zwrócił uwagi na to przywitanie. Oczywiście usłyszał, co Hubert do niego powiedział, ale nie chciał wdawać się w kolejną bezsensowną rozmowę, a raczej kazanie o tym, jakim był wyrodnym synem, który wylicza własnemu ojcu każdą kroplę wódki.

Niestety, Hubert podszedł i zaczął szturchać ramię Rafała. W chłopcu od razu wezbrała złość. Próbował ją powstrzymać, powtarzając w myślach: „zaraz sobie pójdzie, zaraz sobie pójdzie”. Jednak ponowne szturchnięcie sprawiło, że Rafał stracił zainteresowanie zadaniem domowym. Gwałtownie odtrącił niemytą rękę. Odłożył laptopa (stary sprzęt, odkupiony od kogoś za niewielkie pieniądze) na stół znajdujący się zaraz po jego prawej stronie. Wstał z fotela.

– Chcesz się bić? – zapytał Hubert.

– Wyjdź stąd w tej chwili – warknął Rafał, patrząc prosto w zamglone, jakby nieobecne oczy.

– Nie.

– Wyjdź!

Hubert nie posłuchał. Krzyknął:

– Ty gnoju pierdolony! Nie będziesz mi mówił, co mam robić we własnym domu.

– Najlepiej byś zrobił, jakbyś wreszcie zdechł!

Hubert uderzył Rafała w twarz.

– Odpowiesz za to!

– Ja, Hubert, jestem wyżej niż policja.

Rafał parsknął śmiechem, przez co znowu został uderzony.

– Ale z ciebie ciota. Nawet nie potrafisz oddać. No oddaj ojcu, oddaj.

– Nie będę taki jak ty.

– Oddaj! – Hubert chwycił Rafała za bluzę. Szarpnął go i mocno popchnął.

Chłopak stracił równowagę. Upadł na podłogę. Od razu został poczęstowany serią kopnięć. W łokieć. Kolano. Łydkę. Brzuch. A nawet twarz. Z wargi zaczęła sączyć się krew.

Hubert cofnął się o par kroków, by móc lepiej podziwiać efekt swojej „pracy”.

Rafał, widząc kątem oka zadowolony uśmiech, zdał sobie sprawę z tego, że wystarczająco długo już wybaczał i był kozłem ofiarnym. Nadszedł czas, by się bronić. Wstał.

– I co teraz zrobisz, synu?

– To. – Rafał rzucił się na Huberta.

Nagle do pokoju wbiegła Dagmara Sojka. Matka Rafała i żona Huberta. Dopiero co wróciła z pracy i zmęczenie dawało się jej we znaki, ale zdołała ich rozdzielić, mówiąc do syna:

– Zostaw chorego człowieka.

Rafał nie mógł zasnąć, chociaż dochodziła już druga w nocy, a jego rodzice smacznie spali. Odpalił laptopa, chcąc spokojnie dokończyć zadanie z języka polskiego. Niestety, nie mógł się skupić. Ciągle chodziła mu po głowie dzisiejsza kłótnia. I wtedy zamiast końcowych wniosków napisał to:

„Nie współczuj pijakowi i nie lituj się nad nim! Nie wyciągaj pomocnej dłoni do kogoś, kto nie chce jej przyjąć i nie zamierza się zmienić. Nie przemówisz takiej osobie do rozsądku. Ona sama musi dojść do pewnych wniosków. Nic na siłę!

Jasne, przez jakiś czas będzie zgrywać niewiniątko, może nawet powie coś miłego. Jednak zawsze przychodzi moment, w którym znowu zaczyna... i nie poprzestaje na jednym kieliszku. Upija się, a potem prowokuje do bójki albo ty sam odczuwasz wielką ochotę, by mu przypieprzyć.

Najgorsze w tym wszystkim zdaje się to, że przeważnie cierpią niewinni. Ofiary przemocy, chociaż próbują pomóc, są wrogiem nałogowca i z czasem same stają się równie agresywne, co ich kat. Jak ja. Uzależniają się od niego. Jak moja matka.

Scenariusz „alkoholik plus wódka równa się awantura” wciąż będzie się postarzać. To jak wieczna walka z wiatrakami. Wystarczy chwila słabości... Jedno piwo...

I po wszystkim.”

Gdy Rafał wpisał ostatnie zdanie, coś w nim pękło. Zaczął intensywnie płakać. Zapisał tekst w pliku i gdy tylko się przebrał, schował do kieszeni spodni latarkę, świecę i zapalniczkę. Wyszedł z domu, nie zamykając za sobą drzwi.

W drodze na cmentarz biegł ulicą Stanisława Witczaka, a potem skręcił w Leopolda Staffa. Nawet przez chwilę się nie zatrzymał, jakby gonił go jakiś demon. Odwiedził grób dziadka. Zapalił świecę przy nagrobku. Pomodlił się za duszę zmarłego.

Za swoją też.

Teraz był gotów popełnić samobójstwo.

21 lipca 2012

Wracając z imprezy z Katowic tramwajem numer sześć Monika i Karolina wysiadły na przystanku w Bytomiu przy placu Sikorskiego.

Obie miały jasne włosy, czarne spodnie dzwony obwiązane białymi sznurkami przy udach i fioletowe bluzki na ramiączkach z czarnymi guzikami biegnącymi od zagłębienia biustu aż po pas. Jedna z dziewczyn była niższa od drugiej o jakieś dwadzieścia centymetrów i wyglądała bardziej jak jej młodsza siostra niż rówieśniczka.

Kierując się w stronę rynku, szły ulicą Piastów Bytomskich. Nagle zwolniły. Przy Wołowej zauważyły kruka zmieniającego się w mężczyznę o cerze białej jak mleko, ustach zbyt czerwonych i włosach koloru kasztana. Nieznajomy szybkim ruchem sięgnął do kieszeni spodni, wyciągając z niej mapkę, rozłożył ją, po czym powiedział do siebie:

– Jestem blisko.

Pstryknął placami i z powrotem stał się czarnopiórym ptakiem z purpurowym połyskiem na smukłej głowie i grzbiecie, krukiem o dużym, masywnym, mocnym dziobie i z długim, klinowatym ogonem. Odleciał.

Przyjaciółki spojrzały na siebie zdumione.

– Widziałaś to, co ja? – zapytała wyższe blondynka, Karolina.

- A co miałam zobaczyć? – odpowiedziała pytaniem jej przyjaciółka.
- No, faceta-kruka.
- Tak, widziałam go – potwierdziła Monika.
- To zły znak, bo brałyśmy to samo – zażartowała Karolina.
- Nie sprowadzaj już więcej tych dragów z Holandii.

Rafał przesadził barierkę. Serce waliło mu tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Mimo to nie zawahał się przed staniem na skraju mostu. Z tej wysokości widział oświetlone Piekary Śląskie, a właściwie część Szarleja. Widok był przepiękny. Można by go porównać do gwiazd porzucanych na ciemnym niebie. Chłopak odwrócił się, by spojrzeć na panoramę Bytomia. Miast, w którym się urodził i żył przez czternaście lat, z czego ostatnie pięć wolałby wymazać z pamięci. Wybrał jednak śmierć. Ostateczne rozwiązanie.

Zerknął jeszcze na opuszczony domek z czerwonej cegły i z betonowym zadaszeniem, na jedyne drzewo w tej okolicy, na którym rosły papierówki, i na tory, po których tylko raz dziennie przejeżdżał pociąg (w tygodniu o siedemnastej, w niedzielę dwie godziny później). Niebawem pozostanie na nich roztrzaskane, martwe ciało Rafała, natomiast jego dusza odejdzie do innego świata.

Kiedy zamknął oczy, poczuł na karku przenikliwy chłód i usłyszał jakby szepty kierowane do niego: „Nie rób tego”, „Nie zabijaj się”. Rafał puścił uwagi mimo uszu. Skoczył. Spadał. Coraz niżej. I coraz wolniej! Aż nagle poczuł twardą powierzchnię.

I tyle? Zero bólu?, dziwił się w myślach. *Ciekawe, gdzie się dostałem.*

Gdy uniósł powieki, zobaczył podpierającego ścianę mężczyznę. Miał gładką jasną cerę i lśniące czerwone usta. Brązowe jak kasztan włosy opadały ciężko na ramiona, przyciągając uwagę do śnieżnobiałej koszuli z długimi rękawami. Ściągnięty tasiemką kołnierz przypominał marszczoną falbankę.

– Trafiłem do piekła? – zapytał Rafał, sądząc, że to diabeł albo któryś z jego posłańców.

– Rozejrzyj się dookoła. Nadal jesteś w Bytomiu. – Głos nieznanego przeszył ciszę.

Słowa te potwierdziły się, na co Rafał zażartował:

– Tylko mi nie mów, że mam jakąś niezłałatwioną sprawę.

– Żyjesz, przyjacielu, żyjesz.

– Żyję?

Mężczyzna potaknął.

– Ale...

– Przyjacielu, ciesz się, że cię uratowałem. – Podszedł do Rafała i podał mu dłoń, równocześnie mówiąc: - Nazywam się Vlad Tepes.

– Kto? – zapytał zdezorientowany chłopak. – Więc nie jesteś szatanem?

Vlad w jednej chwili cofnął rękę, odchylił głowę i zaczął się głośno śmiać.

– Zapisalem się w dziejach ludzkości jako dzielny i waleczny wojownik, w którego żyłach płynie krew narodów europejskich – odpowiedział, gdy się uspokoił. – Zostałem wyróżniony na tle epoki, a to nie zdarza się każdemu.

– I tak nic mi to nie mówi.

– Co to za pokolenie, nieznaną Vlada Tepesa? – skomentował mężczyzna, po czym dodał:

– Na świat przyszedłem w tysiąc czterysta trzydziestym pierwszym roku jako syn Włada Diabła.

– W tysiąc czterysta trzydziestym pierwszym? – Rafał nie potrafił uwierzyć temu, co słyszy.

– Więc teraz musisz mieć...

– Pięćset osiemdziesiąt jeden lat.

Chłopak wybałuszył oczy.

– Gdy trochę podrosłem, wraz z moim ojcem i młodszym bratem zostaliśmy pojmani przez Turków. Stałem się zakładnikiem sułtana Murada II, który później postanowił osadzić mnie na

tronie Wołoszczyzny. Odmówiłem. W wieku dwudziestu pięciu lat przyjąłem propozycję złożoną przez władcę Węgier, Macieja Korwina. Tak zostałem hospodarem z dynastii Basarabów. Pozbawiony się wyrzutków społecznych, którzy kradli, mordowali lub kłamali, odzyskałem twierdze położone wzdłuż Dunaju. Potem zniknąłem.

– Uciekłeś?

– Nie.

– Ktoś cię uprowadził? – wypytywał Rafał.

– Doszły mnie słuchy, jakoby powstały trzy teorie na temat okoliczności mojej śmierci. Pierwsza: wpadłem w zasadzkę. Druga: zostałem przypadkowo zraniony przez jednego z żołnierzy. Trzecia: moją uciętą głowę zakonserwowano w miodzie, po czym wysłano do Stambułu, a ciało pochowano w monasterze Snagov w Rumunii, gdzie odnaleziono jedynie szczątki konia. Naprawdę nie słyszałeś o mnie?

– Nie.

– Przecież jestem królem wszystkich krwiopijców.

Wyznanie Włada nie zrobiło na Rafale wrażenia.

– Każdy może przypudrować sobie twarz na biało, pomalować wargi na czerwono, a potem powiedzieć, że jest wampirem.

Vlad poczuł się urażony. Gwałtownie złapał chłopaka za ramiona, po czym obaj unieśli się w przestworza, zanurzając twarz w obłokach. Lecieli niecałą minutę, chociaż według Rafała trwało to zdecydowanie dłużej. Kiedy wrócili pod most, chłopak był przerażony, a Vlad rzekł:

– Potrafię jeszcze zrobić to. – Pstryknął palcami i przemienił się w kruka, po czym powrócił do swojej pierwotnej postaci. Uśmiechnął się. – Nie obawiaj się mnie, przyjacielu. Moje pragnienie zostało już zaspokojone, choć nigdy nie piję... wina.

Nastała krępująca cisza.

– Hrabia Dracula – szepnął Rafał. Już wiedział, kim jest tajemniczy przybysz.

– Nie tylko twoje życie to pasmo nieszczęść. Ale nie radzę ci, byś ponownie skakał z mostu. Ani teraz, ani w przyszłości. Wierzysz w przeznaczenie? Tak, przyjacielu, mam dostęp do twoich myśli. I jeśli zechcesz, wybiorę najbardziej okrutny sposób, w jaki rozprawię się z twoim ojcem.

Dawniej ostro zakończony drewniany pal lub pręt wprowadzał przez odbyty, nie uszkadzając przy tym najważniejszych organów. Dzięki temu śmierć jego ofiar była kilkudniową męczarnią. Torturował także poprzez skalpowanie i gotowanie. Obcinał głowy, uszy, nosy, kończyny i organy płciowe. Oślepił. Palił. Smażył. Siekał. Przebijał gwoździemi. Grzebał żywcem.

Vlad nie miał litości nawet dla swoich poddanych. Gdy któryś z nich krzywił się z powodu unoszącego się odoru, natychmiast dołączał do nabitych ciał. Wtedy wznosił się ponad resztę, by wreszcie nie móc narzekać.

A chciałem oddać duszę diabłu, pomyślał Rafał.

– Lucyfer nienawidzi ludzi, gardzi nimi. Wiem, że gdyby musiał ukazać się człowiekowi, najpierw parsknąłby mu prosto w twarz.

– Dlaczego nie przyjmiesz pomocy, którą ci ofiaruję? – zapytał Vlad.

– Bo nie mam pojęcia, czego w zamian oczekujesz.

Vlad od dawna nie był już młody. Przestały pociągać go hulanki, zabawy czy też inne swawole. Chociaż jego ciało nie potrzebowało światła, stęsknił się za słońcem, które mogło go zabić. A serce, które wcześniej spieszyło się do krainy umarłych, teraz pragnęło wyjść z cienia, chciało być podziwiane i móc spotkać się ponownie z Elisabetą.

– Przestałem rozumieć świat, w którym utkwilem... na zawsze. Z jakich powodów człowiek wciąż udoskonala technikę? Kiedy byłem hospodarem wołoskim, ludzie nie mieli tych wszystkich uduchowienia, a radzili sobie z codziennymi trudnościami. Pokażesz mi, przyjacielu, jak mogę odnaleźć się w obecnych czasach, nie ujawniając prawdziwej tożsamości?

– A zamienisz mnie w wampira?

– Przed chwilą zaproponowałem ci, byś został moim kompanem. Zaglądamy w twój umysł, zauważyłem, że w podświadomości skrywasz mnóstwo pomysłów, które aż proszą się, by je przelać na papier. Obawiam się jednak, że ludzkie życie nie wystarczy ci, przyjacielu, byś podzielił się nimi z całym światem. Mogę sprawić, by twój czas na ziemi przedłużył się. Na wieki. Usiądź po turecku, przymknij powieki i się odpręż.

– Po co?

– Nie ugryzę cię – obiecał Vlad.

Rafał usadowił się wygodnie na podłodze.

– Przyjacielu, zajrzyj w głąb siebie. Przypomnij sobie, jak dotychczas wyglądało twoje życie. Co doprowadziło cię do decyzji, by się zabić. Co czujesz?

– Smutek.

– Teraz wyobraź sobie, że twój ojciec alkoholik triumfuje albo, co gorsza, spluwa na twój grób, twierdząc, że i tak wiedział, iż do niczego nie dojdiesz. Co czujesz?

– Złość. – Rafał zacisnął pięści. – Cholerną złość.

– Tak, masz się gniewać. Umarłeś niepotrzebnie. Napęlniasz balon negatywnymi emocjami. Uwalniasz je, a ciebie ogarnia błogi spokój. Uporałeś się z bólem przeszłości. Wręczam ci kałamarz i pióro. Uczysz się pisać. Jakiś czas później ludzie rozpoznają cię na ulicy, proszą o autograf, wywiad z tobą. Zatem umierasz, przyjacielu, czy zostajesz pisarzem? Co wybierasz?

3 sierpnia 2012

Zaraz po przemianie Rafał coraz mocniej odczuwał pragnienie nie go zniesienia, jakby coś wypalało mu gardło. Wypił całą wodę z półtoralitrowej butelki, ale na nic się to nie zdało. Każda jego cząstka domagała się ludzkiej krwi. Walczył z tym minutę, potem drugą, trzecią, szóstą i... W końcu pozwolił, by żądza zawaładła umysłem.

Z niesamowitą prędkością przebiegł przez miasto, w którym się urodził i wychował. Od niespełna dwóch tygodni w każdym napotkanym człowieku widział tylko pożywienie. Wyczuwał ich pobudzenie i chęć ucieczki, co doprowadzało go do obłędu. Na Attyłę, na Boga, okazał się bezradny wobec tej boskiej woni.

Odtąd zapach krwi, potu i strachu był dla Rafała Sojki niepowtarzalny.

Nie, nieprawda. Owszem, odczuwał potrzebę wypicia krwi, ale jego umysł bardziej domagał się czegoś innego. Chłopak pragnął zabijać wyłącznie alkoholików. Stało się to jego obsesją. Jednak nie zadowalał się wbijaniem w ich skórę swoich dłuższych niż u zwykłego człowieka kłów. Jednym ruchem skręcał im karki, a szyje wyglądały wtedy jak spirala.

– No dobrze, przyjacielu – powiedział Vlad, kładąc kolejne zwłoki na podłodze lochu. – Wyczyściłeś Bytom z pijaków, ale został jeszcze jeden. Twój ojciec. Rozumiem, że zostawiłeś do siebie na sam koniec. Szanuję to i nie zamierzam podważać twoich decyzji. Daj mi tylko znać, kiedy mam się nim zająć.

– Poczekajmy jeszcze trochę. Chcę się zabawić. Chodźmy na jakąś imprezę.

– Imprezę? – zapytał Dracula, nie orientując się, co znaczy to słowo.

– Na taki... W twoich czasach chyba nazywali to balem. Ale głównie chodzi o to, że didżej puszcza z konsoli muzykę, jest pełno lasek na parkiecie i można sobie z którąś potańczyć.

– Aha. – Vlad podrapał się po brodzie w zamyśleniu. – Czyli będzie dużo ludzi?

– Tak – powiedział Rafał.

– To świetnie się składa, przyjacielu, bo przy okazji zajmiemy się naszymi sprawami.

– Jakimi?

– Musimy rozwiązać dwa problemy. Po pierwsze: biurokracja. Wciąż nie mam dowodu osobistego ani paszportu, a ty niedługo zmienisz tożsamość. I po drugie: twoja nauka pisania. Ktoś

powinien cię pokierować, a ja nie wiem, jakie są oczekiwania współczesnych czytelników.

Przekroczenie progu. Stanie w kolejce. Pokazanie dowodu osobistego albo legitymacji studenckiej, potocznie nazywanej „zieloną kartą”. Opróżnianie kieszeni spodni z metalowych rzeczy, szybkie ściąganie pasków lub sprawdzanie zawartości torebek. Przejście przez bramkę. Odzyskanie swojej własności. Podejście do jednej z kas. Wyciągnięcie gotówki z portfela. Zapłacenie za bilet wstępu. Otrzymanie w zamian kartki z logo klubu i kodem kreskowym, potrzebnym przy przejściu przez kolejną bramkę do szatki, a stamtąd już tylko na różne sale taneczne.

Większość tych czynności Rafał i Vlad nie musieli wykonywać. Wystarczyło, że przesunęli palcami wskazującym i środkowym przed oczami danej osoby, a ta od razu stawała się posłuszna ich woli. Tak więc tej nocy w klubie Energia znalazł się czternastolatek i prawie sześćsetletni wampir.

– Czekaj. – Dracula złapał Rafała za ramię, gdy szli schodami na górę. – Słyszysz to?

– Ale co?

Vlad przymknął powieki, by spotęgować wrażenie słuchowe, po czym powiedział:

– Tę melodię. Brzmi jak... bicie serca.

– Bicie serca? Przecież to hardstyle. Bam, bam, bam.

– Hard... Co?

– Hardtyle – powtórzył Rafał, prowadząc Draculę na główną salę.

Podoba mi się, pomyślał Vlad i zaczął obserwować wszystko to, co było dla niego zupełnie nowe. Różnokolorowe lasery, światła, kolumny narożne, kamery, kule lustrzane, dym wypuszczany z urządzenia którego nazwy oczywiście nie znał, konsola... A jeszcze bardziej nie potrafił uwierzyć temu, co działo się na parkiecie, wypełnionym przez nastolatków i dwudziestoparolatków ubranych w białe T-shirty, adidasów tego samego koloru i odbłaskowe spodnie z rozszerzonymi u dołu nogawkami. Niektórzy mieli kolorowe soczewki kontaktowe, czarne kapelusze, smycze, wachlarze lub maski charakterystyczne dla wielbicieli mocniejszych dźwięków. Tańczyli, a właściwie sunęli po podłodze, jakby była nawoskowana, robili obroty, wykopy i nie tylko.

Dracula chciał wiedzieć, co to jest.

– Oni szaflują – odpowiedział Rafał.

– Słucham? Przyjacielu, mów do mnie w bardziej zrozumiałym języku.

– Jak mam ci wytłumaczyć coś takiego, hmm? To running-man, t-step, stepback. Jedne z podstawowych kroków do melbourne shuffle i c-walk. Takie tańce.

– Ciekawe...

Kiedy za konsolą pojawił się zapowiadany przez łysego mężczyznę didżej Zatox, wywołało to ogromne poruszenie i gromkie okrzyki radości: „Za-tox, Za-tox, Za-tox”. Uczestnicy imprezy z zapartym tchem czekali na pierwszy bit...

The past, the present, the future

Close your eyes and concentrate

Let's take time

Eight, seven, six, five, four, three, two, one

You are in a deep sleep

Now I will take you on a trip back in time

The past, the present, the future

Let's take time and go back in time

Let's go back in time

The past, the present, the future

The future

Mocny szybko i energiczny set podgrzał atmosferę do tego stopnia, że wszyscy miłośnicy hardstyle'u wpadli jakby w szalony trans, niedający możliwości zatrzymania się, a szerokie uśmiechy rozpromieniły ich twarze. Vlad natomiast stwierdził, że czas najwyższy zająć się przeskanowaniem ludzkich umysłów. Wybrał pierwszego z brzegu chłopaka, o którym od razu pomyślał: *Bez pracy. Wisi na garnuszku rodziców. Nie nadaje się. Szukał dalej. Kucharz, więc zawsze jest przygotowany. A ten tylko gadać umie i nic poza tym. Fryzjerka. Ogoli na tyso, a przecież włosy mi nie rosną.*

Nagle dostrzegł dwie blondynki wyglądające prawie identycznie. Biało-czarne buty, czarne dzwony z białymi sznurkami po bokach ud, spite w kok włosy. Jedna z nich miała na sobie szarą elegancką bluzkę z szelkami, a druga sportową, w kolorze jaskrawej zieleni.

Sprawdźmy je, pomyślał Dracula, po czym zaczął przeglądać umysły dziewczyn.

Podczas skanowania trafił na jedno dość interesujące wspomnienie. Obie widziały go nad ranem dwudziestego pierwszego lipca, kiedy zamienił się z kruka w człowieka, by upewnić się, czy leci w dobrym kierunku. W tej chwili Vlad był zły na siebie, że z powodu nieostrożności i pośpiechu ktoś go wtedy dostrzegł. Szybko jednak poprawił mu się nastrój, gdy sprawdził zainteresowania dziewczyn. Mniejsza uwielbiała literaturę, wręcz ją kochała. Codziennie od paru lat doskonaliła warsztat pisarski. Prócz tego udzielała się na różnych forach i raz w miesiącu chodziła na spotkania do Klubu Pasjonatów Literackich. Wyższa natomiast specjalizowała się w grafice komputerowej i nowoczesnej technologii.

Idealnie, ucieszył się w myślach Dracula. Jego poszukiwania odpowiednich osób właśnie się zakończyły.

- Którą wybierasz, przyjacielu? – zapytał Rafała.
- Tę małą.
- Dobrze, w takim razie ja porozmawiam z Karoliną.

23 września 2015

– Wiesz, Hubercie, dlaczego cię tu przyprowadziłem? – zapytał Vlad, grając na fortepianie.

Ściany przestronnego pomieszczenia pokrywała cienka warstwa złota. Gotycki żyrandol zwisał z krzyżowo-żebrowego sklepienia. Na tablicy z brązu widniało mnóstwo nazwisk ludzi, z których Vlad kiedyś wysłał krew. Było tu wiele mebli, każdy zrobiony w innym stylu.

- Żeby się napisać. – Hubert usiadł na drewnianym krześle.
- To też, ale dzisiaj obchodzi urodziny mój przyjaciel. Ty również go znasz.
- Znam?

Vlad potaknął.

– Kto to? – Hubert zamyślił się na chwilę. – Zbysio? Henry?

– Ja, ojciec. – Z ukrycia wyszedł Rafał i wciągnął powietrze. – Cuchniesz, ale w tym smrodzie jest coś miłego. Czuję twój strach – rzekł z satysfakcją.

– Przecież ty nie żyjesz! Pochowałem cię. Czego ode mnie chcesz? – Hubert zaczął wymachiwać rękoma, jakby przepędzał komary.

– Chcę, żebyś był moim gościem. Chcę również poczęstować cię najlepszym winem z mojej winnicy.

Na myśl o alkoholu mężczyzna uspokoił się i nawet nie oczekiwał odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, że jego syn nie leży w trumnie. Tam, gdzie go po raz ostatni widział.

Rafał wyciągnął z szafy wnękowej w stylu rokoko butelkę. Odkorkował ją i nalał wina do kieliszków stojących na renesansowym stole.

- Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale zmieniłeś się na lepsze, synu.
- A to dlaczego? – zapytał Rafał, gdy usiadł na wysokim, wygodnym, saskim fotelu.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym wypił kilka głębszych. Sam mnie do tego namawiasz. No, no. Jeśli to sprawka Władka, muszę mu podziękować.

– Nie trzeba – skomentował Vlad. Na jego bladej twarzy zagościł promienny uśmiech. *Żebyś ty wiedział, co cię czeka, Hubercie*, pomyślał i znowu się uśmiechnął.

– Wznoszę toast za Władka i mojego syna. Do dna. – Mężczyzna wypił wino jednym haustem. – Władek, chodź tu do nas.

Ale Vlad odpowiedział tylko:

– Nigdy nie piję wina.

– No cóż, więcej zostanie dla nas. No nie, synu?

– Oczywiście, ojcze. Pij sobie, ile twoja dusza zapagnie.

Rafał zaniósł do lochów nieprzytomnego Huberta, który obudziwszy się, poczuł smród. Gdzie nie spojrzeł, widział trupy: zwisające z sufitu, przymocowane do ściany lub ułożone na podłodze. Część z nich miała odsłoniętą wokół nosa i oczu czaszkę, widoczną na skórze pleśń i włosy rozsypane przy nabrzmiałym ciele. Po innych pozostały tylko pokruszone kości.

Hubert zaczął krzyczeć jak opętany. Jego wrzaski stopniowo wzrastały i cichły, aż nastąpiła zupełna cisza. Wtedy do środka wszedł Rafał wraz z Vladem.

– Wypuść mnie – błagał alkoholik na kacu.

– Milcz! Teraz ja mówię. – Oczy Rafała stały się przekrwione, jakby pozbawione litości.

Hubert cofnął się kilka kroków.

– Vlad pomógł mi upozorować śmierć. Czekałem tyle lat, by móc się zemścić, ale uznałem, że daruję ci życie. Gdybym cię zabił, wyświadczyłbym ci przysługę. A przecież to nie byłoby fair w stosunku do tego, co ty mi dawniej czyniłeś. Od tej chwili twoją karą staje się coś, co kochasz najbardziej na świecie. Alkohol. Jeśli kiedykolwiek po niego sięgniesz lub uderzysz moją matkę, wrócę po ciebie. A żebyś dobrze zapamiętał ten dzień, musisz trochę tutaj posiedzieć. Dajmy na to... trzy doby.

Królestwo Niebieskie

Skryba zamoczył pióro w niebieskim laku, po czym wypisał na zwoju: Vlad Tepes i Rafał Sojka.

– Zobaczymy, co u nich słychać – szepnął do siebie.

– I co tam wyczytałeś? – zapytał Bóg.

– Może sam spojrzysz, Panie. Chociażby na ten fragment, było to jakiś czas po zemście na Hubercie.

Bóg podszedł do stanowiska Skryby, nachylił się lekko i zaczął czytać z uwagą:

„Nie rozumiem tego chłopaka, pomyślał Vlad. Trzy lata szykował się do tej chwili, a kiedy nastąpiła, zrezygnował z niej, choć mógł zabić ojca jednym ruchem. Dlaczego pozwolił mu żyć? Na jego miejscu... Przecież tyle razy opowiadał mi o tym, jak bardzo go nienawidzi, jak marzy o tym, by własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwość. A tu co? Niespodzianka. Rafał okazał się wręcz wyrozumiały i wspaniałomyślny, wypuszczając zwyrodnialca. Chyba jestem za stary, by to pojąć, ale przynajmniej pomogłem Rafałowi uporać się z bólem przeszłości. Czy to o to chodziło Elisabecie? Hmm, widocznie nie, bo w przeciwnym razie już dawno by się pojawiła. Co mam jeszcze uczynić? Co zrobić? No myśl, Vladzie, myśl.

W tym momencie z regału najwyższej półki wypadła książka, lądując na podłodze. Dracula schylił się, by ją podnieść i odłożyć na poprzednie miejsce, ale zamiast tego zaczął wpatrywać się w okładkę, po czym przewertował kilka stron. Na jego twarzy zagościł promienny uśmiech. Już nie

musiał szukać odpowiedzi, bo właśnie ją znalazł.

Założy wydawnictwo, a pierwszym pisarzem, którego wypromuje, będzie Rafał.”

– To jeszcze nic w porównaniu z tym, co później wymyślił – ocenił Skryba. – Nauką zamierza oszukać Ciebie. Jakaś Karolina Gadzała pracowała kiedyś nad projektem stworzenia człowieka na podstawie kodu genetycznego. Wystarczy kawałek skóry, trochę krwi, paznokcia lub pukla włosów. Nie mogła przeprowadzić badań, bo nikt nie chciał jej tego sfinansować. Zresztą jest to niezgodne z ziemskim prawem. Vlad jednak za pośrednictwem zaufanej służącej, której rodzina od pokoleń zajmowała się zamkiem w Rumunii, kazał spieniężyć majątek i umieścić go w banku na koncie Karoliny.

– Aha, więc stąd miał cząstkę Elisabety. – Bóg przejechał palcem po zapisanych słowach: „A to wystarczy? – zapytał Vlad z nadzieją, po czym wyciągnął spod białej koszuli srebrny wisior z małą ilością zdobień. Otworzył go. W środku znajdowało się czarno-białe zdjęcie kobiety i pukiel jej włosów, związanych kokardką”.

– Bardzo dobrze – skomentował Bóg.

– Ty się cieszysz, Panie? Ale... Jak to? Ten krwiopijca łamie zasady. To przeczy naszym...

– Właśnie na taki obrót wydarzeń czekałem – odpowiedział Bóg. – Teraz nadszedł czas, by wdrożyć dalszą część mojego planu. Wezwij do mnie Elisabetę.

Bytom, 17 stycznia 2016

Całkowicie rozwinięty klon Elisabety osiągnął już odpowiedni wiek. Dwadzieścia osiem lat, czyli dokładnie tyle, ile zażył sobie Dracula. Istota miała przyklejone do ciała elektrody i pływała w dwumetrowym zbiorniku w kształcie walca, wypełnionym różową mazią. Kiedy mózg klonu wysłał do komputera sygnał, że wszystkie procesy życiowe są ustabilizowane, Karolina wcisnęła klawisz Enter. Maź ze zbiornika spłynęła do rurki do wanien. Po chwili kopia Elisabety ze spuszczoną głową osunęła się na kolana. Vlad wziął ją na ręce i położył na stole, a Karolina zaczęła wbijać w nią szpilki jak w akupunkturze, by zrekonstruować mięśnie.

Kwadrans później Elisabeta z trudem otworzyła obolałe oczy, jeszcze nieprzyzwyczajone do światła. Dracula pomógł Karolinie wyjąć szpilki i ubrać Elisabetę we wcześniej przygotowaną czerwoną suknię.

– Zostawię was samych. – Karolina wyszła z laboratorium.

Wampir posadził klon Elisabety na wygodnym fotelu.

– Pamiętasz naszą ostatnią rozmowę we śnie? – zapytała. – A spotkanie na dziedzińcu? Chcę ci teraz uświadomić, że jestem prawdziwą Elisabetę. – Na widok zdziwionej miny Włada szybko dodała: – Bóg od samego początku doskonale wiedział, co kombinujesz, dlatego wysłał mnie do tego ciała. Przykro mi, że wolałeś namiastkę mnie, zamiast jeszcze trochę poczekać.

Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym wyjaśnił:

– Zważyłem na tyle, że postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Uznałem, że Bóg znowu się na mnie mści. Czułem się oszukany.

– Widzisz, a On nie zapomniał o tobie. Wierzył, że podasz zadaniu. Zawołaj Rafała. Mam wam do przekazania pewną wiadomość...

Od razu jej posłuchał, bez zbędnych pytań.

– Chodź tutaj – powiedział do chłopaka stojącego za drzwiami. – Tak, możesz już wejść.

Wow, ale masz piękną żonę, ocenił Rafał, mówiąc to w myślach do Włada. Ten odpowiedział tylko: *Wiem* i się uśmiechnął.

– Słuchajcie – poprosiła Elisabeta – znam odpowiednie Słowo Boże. Mogę dzięki niemu przywrócić wam człowieczeństwo.

Zdziwienie malowało się na ich bladych twarzach.

– Mówię prawdę. I nie martwię się o twoją odpowiedź, chłopcze, bo wiem, jak mocno tego

pragniesz. Natomiast ty, najdroższy, zawsze chciałeś, by nasza miłość trwała po kres czasu. Może jednak skusi cię pewna możliwość... Po ludzkiej śmierci trafisz do nieba, ale jest jeden warunek. Musisz godnie przeżyć ofiarowane przez Boga życie. Zgadzasz się?

Posłuchajcie Słowa
Niech spłynie na was Łaska Boga
On wybaczy wszystkie grzechy i zbrodnie
Wyjdźcie z ciemności na światło ponownie
Niech się stanie Wola Nieba
In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti

Warszawa, kilka lat później...

Na scenie Teatru Współczesnego znajdowały się dwa wytworne fotele tapicerowane jedwabiem, z falistą linią oparcia i złotymi ramami. Na okrągłym stole w kolorze śmietanki i z giętymi nogami leżał włączony dyktafon, dwa mikrofony, dwie szklanki i cztery małe butelki wody mineralnej. Na widowni wszystkie miejsca były zajęte, a w pierwszym rzędzie siedzieli Vlad wraz ze swoją Elisabetą, Monika i Karolina.

Gdy pojawił się ubrany w czarny smoking mężczyzna, zapanowało poruszenie.

– Witamy pana Łukasza Sermiuka – powiedziała kobieta o włosach koloru marchwi i z kilkoma piegami na twarzy w kształcie serduszka.

– Dzień dobry. – Dawny Rafał Sojka uklonił się, po czym usiadł i wziął mikrofon.

– Proszę wybaczyć moją bezpośredniość, ale marzyłam o tym dniu, odkąd przeczytałam pana pierwszą książkę. Człowiek, którego ubóstwiam i śmiało mogłabym postawić na piedestale, właśnie siedzi przede mną. – Uśmiechnęła się, a jej policzki nabrały rumieńców.

Łukasz tylko skinął głową.

– Pańska szósta już powieść zatytułowana „W głąb ziemi, w głąb czasu” sprzedała się jak ciepłe bułeczki. Warto tutaj dodać, a właściwie podkreślić grubą linią, że w ciągu tygodnia poszedł cały nakład. Tak, proszę państwa, cały nakład – mówiąc to, zerknęła na zebranych. – Gratuluję panu i mam nadzieję, że wydawnictwo zdecyduje się na dodruk, bo w przeciwnym razie będzie mieć na sumieniu wielu pana wielbicieli. Co sprawiło, że zaczął pan poważniej myśleć o pisaniu?

– Mój przyjaciel zachęcił mnie i zmobilizował do działania. Tak zacząłem tworzyć.

– W imieniu wszystkich czytelników... – Pochyliła się, by zapytać szeptem: – Jak nazywa się pański znajomy? – Uzyskawszy odpowiedź, kontynuowała: – Niezmiernie dziękuję Władysławowi, że nie zostaliśmy pozbawieni tak wielkiego talentu.

Łukasz uśmiechnął się, Vlad także.

– Kolejna pańska powieść stała się bestsellerem. W czym tkwi sekret?

– Podpowiedź umieściłem w tytule.

– To znaczy? Proszę rozwinąć myśl.

– „W głąb ziemi” oznacza zagłębienie we własną duszę, serce i umysł. Ziemia to symbol powstania pierwszego człowieka ulepionego z gliny, który zapoczątkował istnienie ludzi. Czas natomiast jest pojęciem względnym, dlatego można go dowolnie interpretować. Brnie do przodu bądź niemiłosiernie się ciągnie, ale w ostateczności przemija. Coś, co teraz wydaje się daleką przyszłością, wkrótce będzie teraźniejszością, a potem przeszłością. Żeby móc to bardziej zobrazować, podam przykłady. Otóż...

Łukaszowi zaschło w gardle, sięgnął więc po stojącą na stoliku butelkę wody mineralnej. Kilka łyków sprawiło, że poczuł ulgę.

– Umysł działa niczym komputer, w którym są zapisywane, przechowywane, odtwarzane lub kasowane poszczególne dane. Aparat fotograficzny chwytą chwile, do których możemy wrócić, patrząc na zdjęcie. Uważam jednak, że do najlepszych i najprzyjemniejszych „wehikułów” należą książki. Siedząc sobie wygodnie w fotelu, obserwujemy niezwykłą przygodę, przypuśćmy, że dziejącą się w epoce średniowiecza. Podróż do wyobraźni pisarza, który za pomocą słów pokazuje nam swój wymyślony, ale i w pewnym sensie prawdziwy świat, zawsze kończy się na ostatnim zdaniu.

– Nie zawsze.

– Nie?

Kobieta pokręciła głową.

– W moim przypadku jest tak, że po zapoznaniu się z całą powieścią zastanawiam się jeszcze nad tym wszystkim, co spotkało bohaterów. Z niektórymi mogłabym nawet się utożsamić. Ale powróćmy do tego, co pan tłumaczył.

– Historie opowiedziane przez mnie w tej książce wydarzyły się wiele lat temu. Choć jestem facetem, jak zresztą widać, płakałem przy ich pisaniu. To część dawnego życia, część mnie, która na wieki pozostanie ze mną. Z początku byłem pełen obaw, czy podołam, czy uda mi się w tych kilku rozdziałach oddać te lata. Opisałem moje dzieciństwo. Zrzuciłem przytłaczający mnie balast, a emocje, które ciągle dusiłem w środku, zostały wylane.

Słowa uwięzły w gardle rudowłosej. Uśmiech, rozpromieniający jej twarz, nagle zgasł. Oczy zaszkliły się łzami. Wyciągnąwszy rękę, gwałtownie ją cofnęła. Nie umiała pocieszyć swojego idola.

– Czyli dobrze rozumiem, że napisał pan tę książkę już jako ktoś, kto uchodzi za wzór dla artystów? – stwierdziła mimo postawionego znaku zapytania.

– Tak, ale ja po prostu dzielę się wyobraźnią.

– Proszę nie umniejszać swojej roli.

Pisarzowi nie pozostało nic innego jak potaknąć.

– Czemu tak długo ukrywał pan prawdę?

– A niby czym miałem się chwalić? Wstydzilem się tego, że ojciec bez przerwy chlał. Gdy wpadł w ciąg alkoholowy, nikt nie potrafił przemówić mu do rozsądku. Zresztą nikogo nie słuchał. Podczas awantur matka mnie nie broniła, twierdziła, że to moja wina. Za każdym razem, kiedy tak mówiła, czułem się jakby ktoś wbijał mi nóż w plecy i wyrwał serce.

– Przykro mi – powiedziała rudowłosa.

Łukasz westchnął ciężko.

– Pewnej nocy zamierzałem zrzucić się z mostu. – „Zamierzałem” to trochę naciągane słowo, pomyślał. – Na szczęście poznałem Władysława. Dzięki niemu przestałem się obwiniać, odkryłem pasję, a zawodowe pisanie stało się moim marzeniem. I co najważniejsze, nie umarłem.

– Odniósł pan też sukces – dodała kobieta.

Łukasz potaknął.

– Niech to pokaże, że można coś osiągnąć mimo przeciwności losu i życia w patologii. Chcę uświadomić szczególnie młodym osobom, żeby nigdy się nie poddawały, by po upadku wstały i szły dalej, ku lepszej przyszłości, bo wierzę, że na każdego czeka coś dobrego. Nie wolno się bać, trzeba odnaleźć wewnętrzną siłę do walki. Uwierzcie zatem w siebie i sięgnijcie po marzenia. Zajrzyjcie w głąb ziemi, w głąb czasu.